

Muzyczne skarby Szydłowca

Maciej Łukasz
Gołębiowski

Muzyka ludowa przez długie lata była nam pokazywana na siłę, jako wygodniejsza dla ustroju niż twórczość rockowa czy poezja śpiewana.

Dziś ludowość zaczyna wracać do łask, a jej bogactwo warto docenić i zachować dla potomnych. Temu służy Muzeum Ludowych Instrumentów w Szydłowcu.

nie podpadło. Jednym z przemysłanych pomysłów ówczesnych władz na niesienie kaganka oświaty była adaptacja wnętrza dawnej siedziby magnackiej na Muzeum Ludowych Instrumentów. Zadanie powierzono dwójgu muzykologów – Jadwidze Sobieskiej i Janowi Stęszewskiemu. Placówka miała gromadzić i udostępniać naukowcom instrumenty używane przez lud we wszystkich częściach Polski.

Od chwili otwarcia w roku 1975 do dziś udało się zgromadzić w Szydłowcu ponad 2000 eksponatów. Pracę polskich badaczy szybko doceniono nie tylko w kraju. Już w 1977 roku Międzynarodowa Rada Muzyki Ludowej UNESCO uznała placówkę za pierwsze w świecie muzeum ludowych instrumentów muzycznych jednego kraju.

Wejście w gościnne progi zamku to jak podróż w przeszłość. Na pewno warto ją odbyć. Wiele eksponatów to cenne zabytki i unikatowe egzemplarze. Ozdobą kolekcji są m.in. oryginalne podhalańskie żłóbcoki (rodzaj skrzypiec) z 1705 roku, XIX-wieczne basy dębane, których struny zrobiono ze sznurka, prawdziwe rzeszowskie cymbały z 1920 roku (cymbały to instrument strunowy, na którym gra się łyżeczkami). Przykładami ludowego kunsztu rzemieślniczego są autentyczne dudy podhalańskie, wykonane ze skóry kozicy, z główką zdobioną jej rogami oraz kozioł biały zbąsko-lubuski z 1876 roku, z workiem wykonanym z kozłej skóry, z białym futrem i malowaną na czarno główką zwieńczoną rogami z szabli dzika. Muzeum posiada także kocioł z początku XVII wieku, z zachowanym oryginalnym naciągiem membrany, oraz całą



Ekspozycja instrumentów dętych



Muzealna kolekcja harmonii, na razie w magazynie.

Szydłowiec to dziś 12-tysięczne miasto w południowej części Mazowsza, mniej więcej w połowie drogi między Radomiem a Kielcami. Życie płynie tu spokojnie. Dla niektórych zbyt spokojnie. Prawie każdy ma tu kogoś za granicą. Wyjechali, ale wcześniej wpisali się w urządzenie pracy jako bezrobotni. Efektem jest niemal 40 % bezrobocie, za to na ulicach można zobaczyć dobre samochody na zagranicznych rejestracjach.

Miasto miało burzliwą historię. We wrześniu 1939 roku zamieszkiwało je 10358 mieszkańców, z czego prawie 5000 Żydów. Wojnę przetrwało 3000 osób i zaledwie 100 Żydów. Resztę wywieziono do Trebłinki. Miasto zubożało, wyludniło się i kultural-

kolekcję burczybasów – instrumentów w formie beczułki, w której zamiast jednego denka umieszczona jest membrana z przechodzącym przez otwór w jej środku chwostem z końskiego włosia. Włosie pocierano zwilżonymi lub posmarowanymi kalafonią dłońmi. Instrument wydawał burczący dźwięk, stąd jego nazwa. Burczybas, ze względu na swój atrakcyjny wygląd, wszedł na stałe do amatorskich zespołów kaszubskich. Wyjątkowym instrumentem jest tarapata z 1878 roku. Uruchamiana za pomocą ręcznej korby, była używana przez tzw. obwoływaczy. Jej głośne trzaski przypominające wystrzały, ściągały ludzi na rynek, gdzie zapoznawano ich z zarządzeniami władz. Szydłowiecką tarapatę wykonał Wojciech Kalita z Chybic koło Iłży.

Ekspozycję podzielono według klasyfikacji Sachsa i Hornbostela, czyli uzależniając wybór od źródła dźwięku w danym instrumencie. Mamy zatem przykłady idiofonów, membranofonów, chordofo-

nów i aerofonów. Wszystkie zgrupowane w poszczególnych salach. W największej znalazło się miejsce na pokazanie przykładów kapel z różnych części Polski. Można

i indywidualne podejście muzealników do każdego gościa są nie tylko miłe, ale po prostu zadziwiające. Nie raz zdarzyło mi się pocałować klamkę jakiejś kulturalnej



Różne rodzaje bębenków



Kolekcja burczybasów

placówki, bo wymyśliłem sobie jej zwiedzenie akurat wtedy, kiedy była planowo zamknięta. W Szydłowcu, gdy goście przyjadą w dzień bez zwiedzania, ale grzecznie poproszą, zostaną wpuszczeni i oprowadzeni po muzeum bez najmniejszego problemu. Trudno uwierzyć, że jeszcze kilka



Cały regał cymbałów

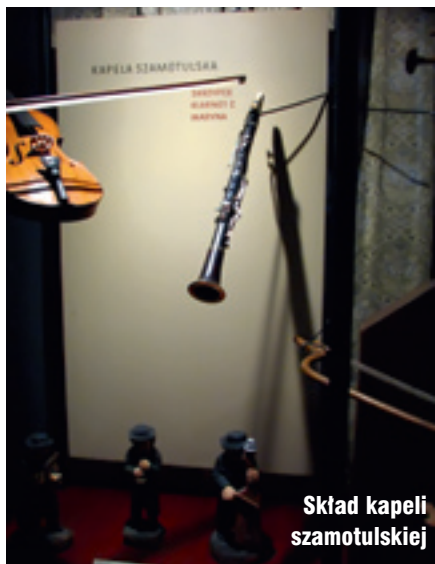


Jedna z ciekawostek muzealnych – tarczowa taca

też posłuchać ich brzmienia z przygotowanych nagrań.

Szydłowieckie muzeum to dziś wyjątek na skalę światową. Nie tylko ze względu na ekspozyty. Tu zwiedzających wciąż prosi się o założenie prawdziwych muzealnych kapci. Ekspozycja wygląda niemal dokładnie tak samo jak przed 37 laty, a zyczliwość

lat temu o tej placówce huczało w mediach nie ze względu na cenne zbiory, ale aferę mobbingową, którą wywołały pracownice niezadowolone ze swojego dyrektora. Nie mając innych argumentów, oskarżyły go o molestowanie seksualne, choć ich zeznania w sądzie mogłyby być podręcznikowym przykładem, jak nagiąć fakty dla



Skład kapeli szamotulskiej



Unikatowe skrzypce z metalowym dźwięcznikiem niczym od trąbki.



Skarby magazynu raz jeszcze

własnych celów. Oskarżenie upadło, pracownice dyscyplinarnie zwolniono i tylko dyrektora szkoda. Na szczęście starszy pan na emeryturze chociaż teraz ma chwilę spokoju. Nowa dyrektor muzeum, dr Aneta Oborny, zyskała zaś zespół gotowy do pracy, a efekty zmian po roku działalności już widać. W Szydłowcu niedawno po raz pierwszy odbyła się „Noc muzeów”. W listopadzie przygotowano ciekawą wystawę dud podhalańskich, wzbogacając ją o profesjonalną oprawę plastyczną. W Dzień Dziecka maluchy zaproszono do muzeum na wspólne malowanie, a najciekawsze prace zostały pokazane na specjalnej wystawie. Promocja muzeum to dziś sprawa kluczowa. Nawet wśród muzykologów i profesjonalistów instytucja ta jest praktycznie nieznaną. Tymczasem jest to miejsce, w którym można z bliska obcować z prawdziwą sztuką i przekonać się, jak bogate są nasze muzyczne tradycje.



Dęte blaszane czekają na swoje miejsce na ekspozycji.



Gabloty w największej z sal ekspozycyjnych

Niezwykłość miejsca i jego gospodarki nie wyklucza problemów, które widać już od progu. Zamek wymaga remontu, bo choć to piękny zabytek architektury, nikt od dawna o niego nie zadbał. Od lat placówka jest też uwikłana w spory lokalowe. Gdy w 2005 roku powiatowi zabrakło pieniędzy na finansowanie muzeum, oddał go pod kuratelę samorządu mazowieckiego. Jednocześnie władze miasta poprosiły o zwrot połowy pomieszczeń zamkowych. Dziś stoją one kompletnie niewykorzystane, strasząc muzealników pustymi ścianami. Gości z zewnątrz się tam nie wpuszcza. Czasem tylko w sali kominkowej na górze udaje się zrobić prelekcję lub koncert, ale formalnie nie jest ona własnością muzeum, co wyklucza

urządzenie tam stałej ekspozycji. Zbiory można dziś podziwiać zaledwie w czterech niedużych pomieszczeniach, gdzie pokazano około 10 % tego, co muzeum posiada w kolekcji. Reszta leży na magazynowych półkach. I choć sposób zabezpieczenia tych magazynów daje pewność, że nic złego im nie grozi, to nie tak to powinno wyglądać.

Chodząc wśród regałów wypełnionych pięknymi przedmiotami, odniosłem wrażenie, że to tam powinno się zapraszać zwiedzających, a muzealne sale pokazywać na końcu, jako uzupełnienie programu zwiedzania. Oczywiście, trudno mieć o cokolwiek pretensje do dyrekcji muzeum. Postawiona pod ścianą, nie miała wyjścia. Warto za to jeszcze raz wyraźnie

powiedzieć, że szydłowieckie zbiory to nie jakieś tam starocie, które wyciągnięto ze strychu i zupełnie bez sensu umieszczono w gablotach. To efekt pracy ludowych artystów, którzy często wkładali w nie całe swoje serce, a tego brakuje taśmowo produkowanym instrumentom, stojącym dziś w świetle jupiterów sal koncertowych. Docenić urodę tych ludowych dzieł sztuki można tylko wtedy, gdy się tu przyjedzie i samemu zobaczy, dotknie, a gdy to możliwe – posłucha. W obliczu urzędniczej postawy kontakt ten jest jednak mocno utrudniony. Jeśli dodać do tego rokrocznie zmniejszane fundusze na działalność muzeum i nakładane na muzealników coraz to nowe biurokratyczne obowiązki, pracę tutaj należy uznać za przykład altruizmu.

Jeśli państwo z ratusza w końcu zrozumieją, że mając w swoim mieście tak wyjątkowe miejsce, mogą sporo zyskać, być może uda się zrealizować projekt zmian, o którym marzy dyrektorka placówki. Opustoszeją wówczas magazynowe półki. Znikną stare gabloty, a kaptcie nie będą już potrzebne. Muzeum ma zyskać nową oprawę wizualną, wzbogaconą elementami multimedialnymi. Dzisiejsze czasy wymagają umożliwienia obcowania z przedmiotem zwiedzania z różnych perspektyw. Przykładem takiego podejścia jest nowa ekspozycja Muzeum Chopina na warszawskiej Tamce. Jednak, zdaniem dr Anety Oborny, jest ono aż nazbyt sterylne i pozbawione emocji, które w Szydłowcu zawsze powinny towarzyszyć kontaktowi z instrumentami. Szczegółów projektu w tym momencie nie ma, ale są idee, które pozwalają myśleć, że zmiany wprowadzą zamkowe muzeum w XXI wiek mądrze i z szacunkiem dla tradycji.

Jednak już teraz warto tu przyjechać. Zobaczyć 200 zabytkowych instrumentów,

które udało się pokazać publiczności, zapytać muzealników o to, co kryją zaplombowane magazyny. Przejść się po uroczym rynku miejskim i nacieszyć spokojem tego miejsca, tak nieodległego geograficznie, a tak różnego od warszawskiego zgiełku. Tutaj czas stanął w miejscu w chwili, gdy

żyli jeszcze budowniczowie dud podhalańskich, źłóbcoków czy lir korbowych. Dziś już ich nie ma, ale zostały instrumenty. Efekt pasji i ciężkiej pracy. Przedmioty, które choć dziś milczą, wciąż mają duszę. Gdy się w nią wsłuchać, zagra w naszej wyobraźni najpiękniej, jak potrafi. ■

Instrumenty, które równie miło się ogląda, jak ich słucha.



Wyjątkowe dudy podhalańskie ze skóry kozicy



Sala ekspozycji czasowych



Kolekcja instrumentów perkusyjnych. Na pierwszym planie zabytkowa tarapata.



Ekspozycyjne basy